

**John W. O'Malley, *Trent. What Happened at the Council*, Harvard University Press, Cambridge 2013, ss. 335**

Gdy w 1948 r. Hubert Jedin opublikował syntetyczny zarys historii badań nad Soborem Trydenckim<sup>1</sup>, zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, że to właśnie jemu zawdzięczać będziemy swoistą summę wiedzy na temat tego wydarzenia. Stało się to jednak dopiero pod koniec życia tego najbardziej bodaj zasłużonego dla badań nad Tridentinum badacza<sup>2</sup>. Jednak opasłe tomy historii Soboru Trydenckiego, choć pozostają nadal nieodłącznym punktem wyjścia dla każdego, kto chce zrozumieć strategię radzenia sobie Kościoła katolickiego z wyzwaniem nowoczesności, nie trafiły do szerszej publiczności. Również podejście Jedina zarówno do katolicyzmu, jak i samego soboru zostało poddane znaczącym korektom. Główna w tym zasługa amerykańskiego jezuita Johna O'Malleya, który w kolejnych książkach wzbogaca naszą wiedzę o tym przełomowym nie tylko dla Kościoła katolickiego wydarzeniu<sup>3</sup>. Zasluguje na przypomnienie opublikowana również po polsku książka poświęcona Soborowi Watykańskiemu II, której plastyczny styl i żywo nakreślony kontekst stanowią zapowiedź książki poświęconej Soborowi Trydenckiemu<sup>4</sup>. Warto odnotować, że zdaniem O'Malleya główna zmiana, jaka dokonała się w katolicyzmie, to odnowa języka i stylu uprawiania teologii: „Nie ulega wątpliwości, że kwestia stylu była ważnym zagadnieniem na Soborze. Spierano się o tak blahe – z pozoro-

ru – sprawy, jak gatunek literacki dokumentów i stosowane w nich słownictwo, a protagoniści zapewne nie zawsze uświadamiali sobie głębokie implikacje dysput, w które się angażowali. Literacki styl był, by tak rzec, jedynie zewnętrznym wyrazem czegoś, co miało zapaść w duszę Kościoła – i w dusze wszystkich katolików. Było to coś znacznie więcej niż taktyka lub strategia, znacznie więcej niż proste przyjęcie bardziej ‘pastoralnego języka’. Było to ‘wydarzenie językowe’. Język wskazywał i wywoływał zmianę wartości lub priorytetów. W tym stopniu wskazywał on i wywoływał wewnętrzną konwersję”<sup>5</sup>. Zupełnie inne kwestie zdominowały sobór, który trwał z przerwami 18 lat od 1545 do 1563 r. John O'Malley pozwala je śledzić z bliska, zapraszając niemal do uczestniczenia nie tylko w burzliwych obradach, ale przede wszystkim odsłaniając ich kulisy.

To prawda, że Marcin Luter (1483–1546) swoim wezwaniem do reformy Kościoła w 1517 r. ustalił porządek obrad soboru, ale to nie on był jego głównym protagonistą. Pierwszoplanowe role odgrywali kolejni papieże (Paweł III [1468–1549], Juliusz III [1487–1555], Paweł IV [1476–1559]) i cesarze niemieccy – Karol V (1500–1558) oraz jego następcą i brat Ferdynand I (1503–1564). Wbrew powszechnemu przekonaniu to nie rozprawa z protestantyzmem wyznaczała dramaturgię Soboru Trydenckiego,

<sup>1</sup> H. Jedin, *Konzil von Trient: ein Ueberblick ueber die Erforschung seiner Geschichte*, Rzym 1948.

<sup>2</sup> Idem, *Geschichte des Konzils von Trient*, t. 1–4, Freiburg im Breisgau 1949–1975 (1: 1949, 2: 1957, 3: 1970, 4: 1975).

<sup>3</sup> Przypomnę w porządku chronologicznym te najważniejsze. J. W. O'Malley, *Introduction*, [w:] *Collected Works of Erasmus*, t. 66 „Spiritualia”, s. IX–LI, Toronto of University Press, Toronto 1988. W tym obszernym stadium poświęconym roli Erasma z Rotterdamu w upowszechnieniu idei humanistycznych zarówno w katolicyzmie postrydenckim, jak i w nowo powstałych Kościołach reformowanych O'Malley zerwał z apologetycznym przeciwstawieniem tych dwu obozów, wskazując na to, co je łączyło. *Pierwsi jezuitci*, tłum. P. Samerek i in., Wydawnictwo WAM, Kraków 1999, to kolejna pozycja przypominająca dług jezuitów wobec dziedzictwa humanistycznego. *Trend and All That. Renaming Catholicism in the Early Modern Era*, Harvard University Press, Cambridge 2000, to książka omawiająca najważniejszą debatę na temat Tridentinum I proponującą własne rozwiązanie, które znajdzie swój pełny wyraz w omawianej w książce.

<sup>4</sup> J. W. O'Malley, *Co się zdarzyło podczas Soboru Watykańskiego Drugiego*, tłum. A. Wojtasik, Wydawnictwo WAM, Kraków 2011.

<sup>5</sup> *Ibid.*, s. 26.

ale walki wewnątrz obozu katolickiego pomiędzy kolejnymi papieżami i władcami katolickimi. Ale nie tylko konflikt władzy papieskiej i świeckiej był źródłem napięć i powodem kolejnych przesunięć w obradach. Równie dramatyczne podziały dotyczyły teologów katolickich i hierarchów uzależnionych, z jednej strony, od papieża, a z drugiej, od lokalnych władców. By zrozumieć owo wewnętrzne zróżnicowanie w ramach katolicyzmu, należy cofnąć się do XV-wiecznych sporów, które stanowią podwaliny pod XVI-wieczny dramat rozdarcia. Znakomicie przedstawiała ten proces instrumentalizacji dziedzictwa humanistycznego w walkach konfesyjnych Erika Rummel na przykładzie niemieckiej reformacji<sup>6</sup>. Dla O'Malleya nie ulega wątpliwości, że to przemyślana i skuteczna działalność propagandowa Erazma z Rotterdamu (1467–1536) i jego entuzjastycznych uczniów zdecydowała o przejęciu humanistycznego dziedzictwa przez katolicyzm w przededniu zwołania soboru. Sam Erazm pozostał katolikiem do końca życia i z niepokojem śledził przejmowanie własnej nauki przez radykalnych reformatorów. A jednak to nie humanizm zdecydował o najgłębszej reformie chrześcijaństwa tylko zupełnie nikomu nieznany mnich z Wittenbergii. To właśnie kazania i nauki Marcina Lutra wstrząsnęły Europą, gdyż dotknęły żywotnych problemów, z jakim zmagano się ówczesne chrześcijaństwo.

Mimo ogromnych oporów i wielokrotnego odkładania sobór w Trydencie został ostatecznie otwarty 13 grudnia 1545 r. Papież Paweł III wysłał nań trzech delegatów, których głównym zadaniem była obrona interesów papieskich. Pierwszy z nich, Giovanni Maria del Monte, był typem karierowicza, który trzymał się ściśle wytycznych. Po śmierci Pawła III został wybrany papieżem, przybrał imię Juliusz III i zwołał drugą sesję soboru w 1547 r. Marcello Cervini był świetnym teologiem i humanistą, w 1555 r. został wybrany papieżem jako Marcello II, ale po kilku miesiącach zmarł. Trzecim z legatów był Reginald Pole, który po pół roku opuścił Trydent ze względów zdrowotnych

i już tam nie wrócił, a został delegatem prawdopodobnie w podzięce za obronę jedności Kościoła angielskiego z papieżem przeciw Henrykowi VIII w latach 1535–1536. Zgodnie z głównymi zarzutami Lutra sobór w pierwszej sesji zajął się fundamentalnymi problemami teologicznymi: rolą Pisma świętego, Tradycji, obowiązkiem głoszenia Ewangelii, grzechem pierworodnym i nauką o usprawiedliwieniu. Ostatnie zagadnienie stało się pretekstem do najsłynniejszego bodajże epizodu, a w każdym razie najchętniej przypominanego przez historyków – wytargania za brodę biskupa Dionizja de Zanettiniego przez biskupa Tommasa Sanfelice 17 lipca 1546 r. Powodem tego dramatycznego gestu były rozbieżności w rozumieniu usprawiedliwienia „tylko przez wiarę”. Być może była to swoista zemsta inkryminowanego reformatora, który właśnie w roku dramatycznego sporu katolickich biskupów na Soborze Trydenckim umierał. W każdym razie po tym epizodzie dogmatyczne sformułowanie zostało zatwierdzone w słynnej i tyczącej nie tylko tego zagadnienia formule „i to, i to”. Tak więc nie tylko wiara, ale i uczynki są ważne dla usprawiedliwienia, nie tylko Pismo, ale i Tradycja jest istotna dla tożsamości katolickiej. Chłodna doktrynalna odpowiedź soboru na palące egzystencjalne problemy reformatorów była jedną z podstawowych różnic w sposobach podejścia do religii. Te ustalenia były najważniejszymi osiągnięciami soboru i określiły nowożytny debaty teologiczne, by wspomnieć tylko stosunek łaski do ludzkiej wolności, które zdominowały umysły w XVII i XVIII w.

Lata środkowe obrad ojców soborowych zostały zdominowane przez zmiany personalne i wynikały z nich różnice w sposobach pojmowania roli zarówno samego soboru, jak i papieżstwa. Po śmierci Pawła III papieżem został wybrany wspomniany już jako jeden z najważniejszych legatów del Monte, który okazał się też najbardziej skutecznym dyplomata, łączącym sprzeczne interesy Stolicy Apostolskiej i katolickich władców. To właśnie walka pomiędzy

<sup>6</sup> E. Rummel, *The Confessionalization of Humanism in Reformation Germany*, Oxford University Press, Oxford 2000.

francuskim królem Henrykiem II Walezjuszem a cesarzem Karolem V okazała się decydująca. Sprzeciw Henryka sprawił, że przypadł kandydat Karola Reginald Pole. Dodatkową rolę w przekreśleniu kandydatury angielskiego kardynała odegrał kardynał Giampietro Carafa, który oskarżył Pole'a o skłonności heretyckie. Kiedy kilka lat później sam został papieżem i przyjął imię Pawła IV, te oskarżenia przyjęły formę otwartych szykan. W każdym razie to właśnie kardynałowie francuscy przeważyli szalę i zdecydowali o wyborze del Monte 7 lutego 1550 r. Kardynałom zebranym na konklawe nie przeszkadzało, że jego życie osobiste pozostawiało wiele do życzenia, również przy uwzględnieniu ówczesnych standardów obyczajowych. Przede wszystkim już jako legat przyjechał do Trydentu w towarzystwie młodzieńca, z którym łączyła go wyjątkowa zażyłość, co budziło zgorznienie. Natomiast jako świeżo wybrany papież Juliusz III mianował swego kilkunastoletniego faworyta kardynałem. Po śmierci papieża eskapady i zbrodnie kardynała były źródłem wielkiego skandalu.

Nowy papież pierwszą sesję za swojego pontyfikatu zdołał zwołać we wrześniu 1551 r., a pierwszym dokumentem wypracowanym w tej drugiej fazie obrad był dekret na temat Eucharystii, który był gotowy już 7 października. Najważniejszymi ustaleniami było stwierdzenie Rzeczywistej Obecności w sposób sakramentalny pod postaciami chleba i wina, które dzięki transsubstancjacji stają się ciałem i krwią Chrystusa i takimi pozostają również po zakończeniu mszy świętej. W tym roku ustalono też główne części sakramentu pokuty (żał za grzechy, ich wyznanie i zadośćuczynienie) oraz ostatecznie określono liczbę siedmiu sakramentów. Jak łatwo odgadnąć, te drobiazgowo ustalenia były wymierzone przeciw kontestacjom doktrynalnym Marcina Lutera i Jana Kalwina, a także innych reformatorów.

W listopadzie tego roku pojawili się przedstawiciele luteranów w Wittenbergi, jednak wstrzymywali się z zajęciem stanowiska, czekając na przybycie innych. W tym czasie zjawili się również na soborze pierwszy delegat z Polski Paweł Głowoski, przedstawiciel biskupa Gniezna. John O'Malley w swojej narracji

obrad Soboru Trydenckiego zwraca uwagę na polityczny kontekst, który w pewnych okresach był decydujący. Szczególnie intrygująco przedstawił rywalizację pomiędzy wspomnianymi władcami katolickimi, z których jeden nie zaważał się podpisać traktatu w Chambord z księciem saksońskim Maurycym 15 stycznia 1552 r. przeciw Karolowi V. To właśnie ta koalicja zdecydowała o podpisaniu jednego z najważniejszych dla historii chrześcijaństwa zachodniego porozumienia – pokoju augsburskiego w 1555 r. – które usankcjonowało ostateczne podporządkowanie religii władzy politycznej w słynnej zasadzie *cuius regio eius religio*. Papież przyglądał się tym wydarzeniom z poczuciem bezradności. Juliusz III zmarł 23 marca 1555 r. dokładnie w tym samym czasie, gdy zręby pokoju augsburskiego były ustalane. Jego następcą został Marcello Cervini, który jako Marcelego II sprawował urząd zaledwie kilka tygodni. Jego następcą został wspomniany już Paweł IV, który wcześniej zasłynął jako założyciel teatynów, a sam odznaczał się nader ascetycznym stylem życia i znany był jako nieustraszonego reformator Kościoła. Poza tym znany był jako nieprzejednany wróg Habsburgów, a Karola V obarczał wręcz odpowiedzialnością za rozprzestrzenienie luteranizmu. Już w pierwszym roku swego pontyfikatu zagroził ekskomuniką zarówno Karolowi, jak i jego bratu Ferdynandowi za ustępstwa wobec protestantów, jakich dokonali, zawierając z nimi pokój augsburski. Zdaniem O'Malleya trudno byłoby znaleźć kogoś bardziej żarliwie przejętego dobrem Kościoła, a jednak to ta bezkompromisowość sprawiła, że nie sposób określić jego pontyfikatu jako konstruktywny. Wprost przeciwnie. Oto niektóre z jego „dokonań”. Paweł IV jako pierwszy zbudował getto w Rzymie, dostrzegając wszędzie herezję, jeśli czyjeś poglądy nie były tożsame z jego wąskim pojmowaniem ortodoksji. Ta podejrzliwość sprawiła, że jednego z najwybitniejszych ówczesnych humanistów i kardynałów Giovanniego Morone oskarżył o herezję i uwięził w Castel Sant'Angelo. To samo zamierzał zrobić z kardynałem Reginaldem Polem, który jednak wcześniej zmarł. Dzięki żarliwości Pawła IV Rzymska Inkwizycja zaczęła działać z nowym wigorem, a opublikowa-

ny po raz pierwszy w 1559 r. papieski *Indeks Ksiąg Zakazanych* był najbardziej skutecznym narzędziem tłumienia wolności w Kościele aż do połowy XX w. Jednak mimo radykalizmu i ascetycznego trybu życia również i on nie był wolny od nękającej ówczesne papieństwo bołączki – nepotyzmu. Siostrzeniec Carlo, mianowany przez niego kardynałem dwa tygodnie po wyborze na papieża, przekonał Pawła IV bez większych trudności, by wejść w koalicję w Henrykiem II przeciw Filipowi II (1527–1598 – król Neapolu i Sycylii, Niderlandów i Hiszpanii), która doprowadziła do klęski i upokorzenia papieża w 1557 r. Tylko pod koniec pontyfikatu Paweł IV zdał sobie sprawę z ciemnych machinacji swego protegowanego, ale dopiero jego następcą skazał go za dokonane przestępstwa na karę śmierci. Jak łatwo zrozumieć, te militarne uwikłania papieżstwa uniemożliwiały zaangażowanie w obrady soborowe i wymuszały niejako przerwy. Również lud Rzymu dosłownie znienawidził ascetycznego papieża, gdy ten umierał w połowie sierpnia 1559 r., tłum zdemolował siedzibę Inkwizycji, zniszczył jej akta i uwolnił więźniów; inni rozwścieczeni Rzymianie zniszczyli jego posąg na wzgórzu kapitolńskim, a głowę posągu wrzucili do Tybru. Sam papież został pochowany nocą dzień po zgonie, a strażę strzegły jego zwłok.

Konklawe trwające ponad cztery miesiące złożone było z czterdziestu kardynałów, wśród których znalazł się też uwolniony z więzienia kardynał Morone. Ostatecznie wybrano w dniu Bożego Narodzenia 1559 r. mało znanego i chorowitego kardynała Gian Angelo de Medici z Mediolanu, który przyjął imię Piusa IV. Przed przyjęciem święceń kapłańskich spłodził troje dzieci, kardynałem został w 1549 r. Jako papież znacznie złagodził *Indeks* i ukrócił działalność Inkwizycji, pozyskał też przychylność Rzymian, znacznie obniżając cenę zboża. Wprawdzie podobnie jak jego poprzednicy ulegał nepotyzmowi, ale jego nominacje zwykle były trafne i służyły dobru Kościoła. Szczególnie udana była nominacja 21-letniego Carla Borremeusza na kardynała i biskupa Mediolanu. To ten późniejszy święty był najbardziej

konsekwentny we wdrażaniu postanowień soborowych w jego diecezji. Jednak w pierwszych latach, jako sekretarz Piusa IV, odegrał ważną rolę w okresie ostatniego etapu obrad soborowych w latach 1561–1563.

W przeciwieństwie do swoich poprzedników Pius IV zamierzał nie tylko zakończyć rozpoczęte dzieło soborowych reform, ale pragnął im nadać szerszy, prawdziwie ekumeniczny wymiar. Skierował swoje zaproszenie do wschodnich Kościołów schizmatycznych: koptyjskiego patriarchy w Aleksandrii, greko-ortodoksyjnego patriarchy w Konstantynopolu i ormiańskiego patriarchy w Antiochii oraz do patriarchatu moskiewskiego. Niestety żadna z tych propozycji nie została podjęta, a ta ostatnia była torpedowana przez Polaków. Również zaproszenie wystosowane przez papieża do wyznawców Kościołów reformowanych nie spotkało się z ich pozytywną reakcją. Co ciekawe, także katolickie uniwersytety w Europie nie podjęły skierowanego do nich zaproszenia. Podobnie jak w pierwszej sesji obrad kluczową rolę odgrywało pięciu legatów papieskich, wśród nich Polak kardynał Stanisław Hozjusz. Choć w polskiej historiografii kreowany jest na wielkiego teologa i jednego z najważniejszych strategów Soboru Trydenckiego<sup>7</sup>, zdaniem O'Malleya jego rola była marginalna i sprowadzała się do współpracy z innymi, o wiele bardziej wybitnymi legatami, takimi jak: biskup Mantui Ercole Gonzaga; kardynał Girolamo Seripando, były generał zakonu augustianów, a wówczas biskup Salerno; kardynał Lodovico Simonotta, kanonista Kurii Rzymskiej. Ostatnim legatem był Markus Sittich von Hohenems, siostrzeniec papieża, słabo wykształcony i mianowany najpierw biskupem Cassano w 1560 r. w wieku 27 lat, a w roku następnym kardynałem, tylko po to, by móc zostać legatem wuja. Właściwie nie odegrał żadnej roli, a poza tym na soborze był bardzo krótko. Jak się miało niebawem okazać, decydującą rolę w tym ostatnim okresie odegrał kardynał Morone, były więzień inkwizycji, którego dyplomatyczny talent i niezwykła kultura osobista uratowała sobór przed ostatecznym fiaskiem. Okazało się bowiem,

<sup>7</sup> Por. H. D. Wojtyśka, *Cardinal Hosius Legate to the Council of Trent*, Rzym 1967.

że to nie doktrynalne różnice były decydujące w ostatecznym zakończeniu soboru, ale kwestie dyscyplinarne związane z nominacją i rezydencją biskupów w ich diecezjach. Jak mi się wydaje, piąty rozdział książki amerykańskiego jezuita dla wielu czytelników będzie największym zaskoczeniem i odkryciem. Tutaj bowiem, opisując ostatnie miesiące zmagania zarówno bezpośrednich uczestników Soboru Trydenckiego, jak i zakulisowych działań papieża i katolickich władców, można najwięcej się dowiedzieć o specyfice katolicyzmu u progu nowożytności. I właśnie rozstrzygnięcia w ogniu sporów pomiędzy papieństwem a władzą świecką określiły zarówno słabe, jak i mocne strony katolicyzmu okresu potrydenckiego. A z ogłoszonych wówczas dekretów do najważniejszych zaliczyć należy te omawiające kryteria wyboru biskupów i ustanowienie seminariów duchownych dla ubogich chłopców. Ten ostatni okazał się szczególnie doniosły ze względu na dalekosiężne konsekwencje. Dzięki seminaryjnemu wykształceniu, które zostało powierzone w dużej mierze powstałym wówczas zakonom, z jezuitami na czele, kler katolicki odegrał ważną rolę w rekatalizacji wielu obszarów nie tylko ówczesnej Europy (w tym Rzeczypospolitej Obojga Narodów), ale również w zdobywaniu dla Kościoła tzw. terenów misyjnych.

Jednak trzeba powiedzieć, że zakończony 4 grudnia 1563 r. Sobór Trydencki nie zadowolił nikogo. Szczególnie świadomym tych

niedostatków był jego główny architekt kardynał Giovanni Morone, który przypomniał jego uczestnikom, że „jesteśmy ludźmi, a nie aniołami”. Główny cel soboru, tak przynajmniej określany przez cesarza, któremu zależało, by jego obrady toczyły się „na niemieckiej ziemi” – pojednanie z luteranami – okazało się niemożliwy do osiągnięcia. Stało się tak głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, teksty zaproponowane do dyskusji były suchymi traktatami teologicznymi pozbawionymi kontekstu. Poza tym były napisane w stylu scholastycznym, który zdradzał niemożność rozumienia tekstów powstałych w zupełnie odmiennych okolicznościach niż aula uniwersytecka, a takimi były polemiczne pisma Marcina Lutera, Jana Kalwina i innych. Po drugie, co ściśle zresztą wiązało się z pierwszym powodem, był chroniczny brak poczucia historycznego, również typowego dla scholastyki. Krótko mówiąc, brak odrobienia lekcji humanizmu był jednym z głównych powodów rozejścia się oczekiwań reformatorów i nadwornych teologów papieskich. Jeśli do tego dodamy niezwykle skomplikowane relacje państwa papieskiego z innymi dworami ówczesnej Europy, to tylko może dziwić, że w ogóle sobór się odbył i dokonał niezwykle istotnego dzieła konsolidacji Kościoła katolickiego, który w niezmięnionej formie przetrwał właściwie do połowy XX w.

Stanisław Obirek  
Łódź

**Leszek A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011, ss. 378**

W 2011 r. wydawnictwo naukowe UMCS opublikowało książkę Leszka A. Wierzbickiego zatytułowaną *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*. Autor rozprawy podjął się analizy bardzo ważnego zagadnienia, marginalnie traktowanego dotąd przez polską historio-

ografię. Jak dotąd, opublikowano jedynie kilka artykułów o pospolitym ruszeniu w czasach nowożytnych. Wspominano o nim wprawdzie w pracach poświęconych historii wojskowości, a niemal każda monografia sejmiku zawierała podrozdział poświęcony pospolitemu ruszeniu, nie poświęcono mu jednak odrębne-